DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 16/28 Sierpnia 1855 roku. № 226. Jutro Ścięcie Ś. Jana Chrz.
Wschód słoń. o god. 5 min. 6. — Zachód o g. 6 m. 56.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow zakomunikował następującą wiadomość telegraficzną, z daty 12 (24) b. m. o 11éj z wieczora:

Koło Sebastopola żadnéj szczególnéj nie zaszło zmiany; ogień wszelakoż nieprzyjacielski od czasu do czasu wzmaga się. (*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 6 (18) Sierpnia.

W imiennym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI NAJWYŻSZYM ukazie, na d. 31 Lipca za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, do senatu rządzącego wydanym, wyrażono: »Na zasadzie manifestu o powołaniu ogólnéj milicji krajowéj, oraz na mocy postanowienia na dniu 29 Stycznia r. b., przez błogosławionej pamięci w Bogu spoczywającego Ojca NASZEGO zatwierdzonego, rozkazujemy: 1) Powołać obecnie milicje z gubernji: Pskowskiéj, Czernichowskiéj, Połtawskiéj, Charkowskiéj, Woroneżskiéj, Saratowskiéj, Symbirskiéj, Wiackiéj, Permskiéj, Witebskiéj i Mohilewskiéj. 2) Poboru wojowników do milicji dokonać od 1go Października do 1go Listopada r. b. 3) We wszystkich gubernjach pomienionych, z wyjątkiem Witebskiéj i Mohilewskiéj, powołać wojowników w liczbie postanowieniem o milicji oznaczonéj, to jest po 23 ludzi z tysiąca dusz rewizkich; przy obrachowaniu atoli ludności gubernji Czernihowskiéj i Połtawskiéj, wyłączył kozaków Małorossyjskich, z których na mocy ukazu NASZEGO, na d. 7 Maja r. b. do senatu rządzącego wydanego, formują się Małorossyjskie konne pułki kozackie. 4) W gubernjach Witebskiéj i Mohilewskiéj powołać po 11 wojowników z 1,000 dusz rewizkich. Senat rządzący nie omieszka uczynić należyte rozporządzenia, celem przywiedzenia niniejszego do skutku.

(*Inwalid Ruski*).

Z rozkazu NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, dwór CESARSKI przywdział żałobę, w dniu 30 Lipca (12 Sierpnia), na dni dziesięć, z powodu zgonu J. K. W. owdowiałéj księżnéj Augusty-Fryderyki Anhalt-Köthen.

Przez ukaz JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, z dnia 22 Lipca, wydany do kantoru dworu CESARSKIEGO, księżniczka Alexandra Gruzijska, panny Katarzyna Bibikow, Dorota Ołsufjew, Olga Ignatjew, hrabianka Marja Borch i panna Barbara Szeremetjew, mianowane zostały pannami honorowemi NAJJAŚNIEJSZYCH CESARZOWYCH.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez NAJWYŻSZE Rozkazy JEGO CESARSKO-KROLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 25go Czerwca 1855 roku. — Posunięty za wysługę lat, z radcy dworu na radcę kolegjalnego, urzędnik do szczeg. poru. przy ministrze sekr. stanu Królestwa Polskiego, Czeliszczew. Uwolniony od służby z powodu słabości zdrowia: urzędnik komisji przygotowawczéj do rewizji i ułożenia praw Królestwa Polskiego, radca honorowy Frankenstejn. Uwolniony od służby intendent byłego zamku Królewskiego w Warszawie, sekr. kol. Gimbutt, nagrodzony zostaje rangą radcy hon., należną mu przy uwolnieniu od służby. — II. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydz. kom. rządow. sprawiedl. mianowani: pisarz sądu pol. popr. wydz. Piotrk., radca honor. Ludwik Zdziarski, p. o. ases. sądu pol. popr. wydz. Łęczyck.; arch. sądu pol. popr. wydz. Piotrk., Remigjusz Tarnowski, p. o. pisarza tegoż sądu; kanc. sądu poli. popr. pow. Warszaws. wydz. 2go Józef Lipka, p. o archiw. sądu pol. popr. wydz. Piotrk. W wydz. kom. rząd. przych. i skarbu mianowani: w wydz. dóbr i lasów rządowych; jeometra Kazim. Jankiewicz, p. o. rewi. pomiarów; adjunkci jeometry: Władysław Grabowski i Karol Milkuszyc, peł. obow. jeometrów; adjunkci miernictwa: Karol Kraetschmar i Hieronim Niezabitowski, peł. obow. adjunktów jeometrów; aplikanci: Witold Wartałowski i Juljan Grzeboliński, peł. ob. adjunktów miernictwa; rachm. leśny w rząd. gub. August. Jan Hollak, p. o. podleśn. straż. w leśn. Szydłowiec; rachm. w rząd. gubern. Radoms. Franciszek Wasilkowski, p. o. podleśn. strażowego w leśn. Samsonów; podl. biurowy w leśn. Piotrków Jan Sargowicz, p. o. podleśn. straż. w leśn. Lubochnia; podleśny straż. w leśni. Kozienice Jan Sieroszewski, p. o. sprawującego urząd leśny Kuflew; straż. podl. Winc. Raczyński, p. o. podleśn. straż. w leśn. Łagów. W wydz. dochodów niestałych: referent sekcji solnéj, radca hon. Józef Parzelski, p. o. nadrachm.; tamże buchal Jan Tański, p. o. referenta; rach. 1, radca hon. Stanisław Paczkowski, p. o. buchalt.; sekret. Konst. Zaborski, p. o. rachm. 1; rachm. Alexan. Jeziorański, p. o sekr. 1; sekr. Fran. Jarzyna, p. o. rachm.; adjunkt rachunkowości Antoni Kamiński, p. o. sekr.; asystent dziennika Adolf Mrozowski, p. o. adjunkta rachunkowości; adjunkt Jan Chrościchowski, p. o. asystenta dziennikarza; kanc. Józef Dziembowski, p. o. sekr.; aplik. Tomasz Pogorzelski, p. o. asystenta kasy urzędu loterji; adjunkt urzędu loterji Józef Duński, p. o. adjunkta w wydz. doch. niestałych komisji sk.; arch. urzędu konsum. m. Warszawy Józef Kapica, p. o. rachm. w wydz. doch. niestał. kom. sk.; sekret. gub. Jan Wojde, p. o. arch. urzędu konsum. m. Warszawy; exped. rogatek Warszaws. Marceli Mikucki, p. o rew. młod. służby konsum. m. Warszawy, i dozorca rzezi Ignacy Podolski, p. o. exped. rogatek Warszawskich. Przeniesiony na własne żądanie: podleśny biurowy w leśn. Augustów Zygmunt Janczewski, na p. o. podleśn. biurowego do leśn. Piotrków. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: exped. rogatek Warszawskich, sekr. prowincjonalny Karol Janowicz. Dla przejścia na inną posadę: podleśny biurowy w leśnictwie Rajgród Piotr Menszykow. W dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj mianowany: pomocnik maszynisty Mikołaj Turłojewicz, maszynistą. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: jeometra w wydz. dóbr i lasów komisji skarbu Juljan Dombrowski, i rew. młod. służby konsumcyjnéj m. Warszawy Adam Motylewski. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz-Erywański.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, odebrała następujące nowe dzieła: „Pokutnicy,“ poemat, napisał Bronisław L....., cena rs. 1 kop. 50. „Mowy pogrzebowe,“ przez Józefa Wilczka, rs. 1 kop. 50. „Mohort, rapsod rycerski,“ rs. 3 kop. 30. „Chemiczne sprawy żywotne,“ przez dra A. Kryszkę, rsr. 1 kop. 50.

* *Statuta dyecezji wrocławskiéj.* — Ważną jest bardzo książka, jako materjał do dziejów naszych, która już jest na ukończeniu we Wrocławiu, a nawet może już i wyszła na widok publiczny. Mówim o zbiorze statutów dyecezji wrocławskiéj, który wygotować i wydać rozkazał dzisiejszy ks. biskup Förster, godny następca kardynała Diepenbrocka. Tytuł dzieła tego niemiecki będzie podobno: Sammlung aller Breslauer Dioecesanstatutem. W tym zbiorze zawarte być mają nigdy dotąd niedrukowane statuta z r. 1245 i 1267, i jak się zdaje Stenzlowi nawet nieznany statut, pochodzący z czasów Karola Ferdynanda Wazy królewicza, syna Zygmunta III, a biskupa razem płockiego i wrocławskiego. Text statutu r. 1245 wyjęty z bulli zatwierdzającéj; text 1267 z transsumptu księgi zwanéj Liber Niger, przechowywanéj w archiwum katedralnem; text wreszcie ustaw r. 1653, podług kopji urzędowo zrobionéj z oryginału, który się kryje w pargaminowym rękopiśmie ministerstwa wyznań w Wiedniu; synod r. 1653 nie miał miejsca we Wrocławiu, więc też i oryginał ustaw znalazł się gdzie indziéj, ale biskup postarał się o text. Nie potrzeba mówić jak znakomicie wydanie wrocławskie pomnoży skarbiec prawa kościelnego w dawnéj Polsce, nie potrzeba dowodzić jak wydanie to dobrze ukazuje się we właściwym czasie. Właśnie teraz niezmiernie u nas zwrócona uwaga publiczna ku synodom. Ksiądz Mętlewicz ciągnie daléj swoję arcy ważną monografję synodów łęczyckich, inny uczony Romuald Hube już od lat dziewiętnastu gromadzi bogate zasoby do wydania kiedyś wszystkich statutów prowincji gnieźnieńskiéj, (jak o tem przekonać się można z jego rozprawy, drukowanéj w Bibl. Warsz. 1851, styczeń, str. 91—111). Sam Stenzel bardzo wiele objaśnił dzieje kościoła wrocławskiego, przez wydanie Dyplomata-

---

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Oprócz tego, mnóstwo innych rysunków i napisów, pomiędzy któremi wiele było zdań nader moralnych, jak np. „Życie krótkie więc pij wódkę.“ — „Taka jest różnica Jędrusia od emetyku, że emetyk choć nudzi, to ulgę przynosi, a Jędruś nudzi i nie pomaga nikomu.“ — „Przepadnij złodzieju kiedy wychodzisz tak wcześnie z domu.“ — „Jutro czekam na ciebie na Gnojowéj górze.“ — „Ty się kochasz dziecię lube“ i t. p.

Strawiłem nad decyfrowaniem tego wszystkiego może z jaki kwandrans, nareszcie zbadawszy całą tę mozajkę, zapukałem do drzwi.

— Proszę wejść, odpowiedział głos z wewnątrz.

Otworzyłem drzwi i wszedłem.

Mieszkanie Jędrusia składało się z niewielkiéj stancyjki, o jednem oknie. Umeblowanie tego mieszkania stanowiły: jeden stół o dwóch nogach rodzonych i dwóch polanach drzewa sosnowego zamiast nóg podsadzonych, krzesło które kiedyś było przetaczkowem a teraz miejsce przetaczkowego siedzenia zajmował kawał deski od prasowania bielizny, drugie krzesło starożytne wybite wypłowiałym i przetartym aksamitem, ale złocone po brzegach, pułka na któréj stały pomieszane bez ładu dwie butelki, jedna ze świecą łojową, druga nawpół napełniona piwem, kilka książek, odrutowana herbatniczka i figurka gipsowa wyobrażająca Napoleona, trzy czy cztery połamane cybuchy na których osadzone były szczątki niedotłuczonych fajek i stare pudełko od cygar defraudowanych. Ze skrzynki otwartéj która stała w kącie, wyglądały strzępki jakiejś staréj odzieży. A najświetniejszym meblem tego mieszkania była jakaś piękna rzeczywiście hiszpańska gitara, któréj dwóch stron brakowało, wisząca na ścianie pomiędzy dwoma landszaftami z których jeden wyobrażał bitwę pod Kircholmem, a drugi powrót syna marnotrawnego.

W kąt pomiędzy piecem a ścianą, wsunięty był siennik na którym spoczywał sam gospodarz domu z głową opartą na poduszce skórzanéj widocznie ze starego jakiegoś wyjętéj powozu, przykryty płaszczem z niebieskiego sukna z aksamitnym kołnierzem.

Na drugim gościnnym sienniku przyozdobionym pierzową poduszką w powłoczce w paski czerwone i białe, leżał ów brunet Leon, który dnia wczorajszego zbudował mnie był tak świetną allokucją o powołaniu literata. Otulony on był po uszy w stary płócienny szlafrok w kratki niebieskie na którym tyleż co kratek było plam atramentu i dziur fajką powypalanych.

Gdy wszedłem, Jędruś nieruszając się ze swojego siennika, wskazał mi owo wspomniane już aksamitne krzesło i rzekł:

— Cieszę się młodziencze iż widzę w tobie dwa wielkie przymioty, jesteś słownym i rannym, oświadczam ci z tego powodu moje zadowolenie. A na dowód tego zadowolenia, pozwalam ci usiąść na krześle które kiedyś należało do hetmana Koniecpolskiego, a teraz dziwnym zbiegiem okoliczności przeszło na moją własność. Niechaj to hetmańskie siedzenie wzbudzi w tobie wielkie i piękne myśli, dozwalam ci myślić zanim wstaniemy, co wkrótce nastąpi, a przy tem oprócz myślenia, możesz sobie przypatrywać się mojéj galerji obrazów.

I domówiwszy tych słów, wskazał mi ręką na ścianę przeciwległą mojemu siedzeniu, a któréj niedostrzegłem przy wejściu, bo była z tejże saméj strony co i drzwi wchodowe.

Rzeczywiście trudno wam nawet opisać jak ta ściana na wszelkie sposoby pomazaną była. Jakieś

rjusza jemu poświęconego a noszącego tytuł: Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter. Breslau 1845. Cały zbiór statutów prowincji gnieźnieńskiéj znajduje się w archiwum katedralnem we Wrocławiu. Pamiętnik religijno-moralny obiecuje zbiór statutów wrocławskich sprowadzić i obznajmić z nim czytelników; nikomu więcéj nieprzystoi zrobić to jak Pamiętnikowi. Wydawcą zbioru jest doktor Montbach, sekretarz biskupi. Cena niezmiernie umiarkowana; bo przecie za tom gruby, obejmujący 22 arkusze druku, 1 talar zapłacić, jest bardzo, bardzo tanio.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 39, w téj liczbie z pow. Warszawskiego osób 3, wyzdrowiało 18, umarło 10, pozostaje chorych 156.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 21 Sierpnia. Królowa poruczyła sir Ryszardowi Pakenham, byłemu ministrowi angielskiemu w Lisbonie, misję specjalną w téj stolicy, dla powinszowania królowi portugalskiemu dojścia do pełnoletności.

— Dyrekcja kolei żelaznéj północnéj w Anglji otrzymała polecenie poczynienia wszelkich potrzebnych przygotowań, do przewiezienia Jéj Kr. Mości i rodziny królewskiéj do Balmoral, w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. (*Independance Belge*).

A M E R Y K A.

— Paropływ *Atlantic* przywiózł do Liverpoolu pocztę z New-York 8 sierpnia. Wiadomości zawarte w dziennikach są nader interesujące; przytoczymy tu najcharakterystyczniejszą ich część.

Pierwsze dni miesiąca sierpnia miały dla Stanów Zjednoczonych pewną ważność polityczną. W pierwszéj połowie tego miesiąca, w wielu stanach naznaczone były wybory i tu objawiła się w głosowaniu publicznem pierwsza sposobność oświadczenia się względem urzędowego programu knownotingów, a zatem okazania miary wiele oni zyskali lub stracili w opinji publicznéj, od czasu sławnéj konwencji w Filadelfji. Rezultaty głosowań (poll) które przy odejściu poczty nie były jeszcze znane, tylko częściowo i niekompletnie, zdają się potwierdzać przepowiednie względem przyszłości ruchu, który w pierwszym kroku wystąpił z pretensją wszechwładztwa i niezmierną dumą.

W północnéj Karolinie porażka stronnictwa arcyamerykańskiego może być uważana za zupełną. W Tenesee jest ona mniéj pewną i będzie zapewne mniéj stanowczą, ale w najlepszym nawet razie, knownotingowie nie mogą spodziewać się wywierać przeważny wpływ w kampańji prezydentoskiéj 1856 r.

W Kentucky tryumf ich spowodował okropne zawichrzenie, które rzuca smutne światło na stan moralności w téj części północnéj Ameryki. Przez dwa dni krew płynęła na ulicach Louisville, najznakomitszego miasta w téj prowincji i całe połacie domów stały się pastwą płomieni. Zdaje się jednak że Irlandczycy są najwinniejszemi. Ich to napaści na spokojnych głosujących, wywołały tak krwawe odwety ze strony większości. Przy odjeździe poczty w dniu 7 sierpnia wieczorem, spokojność i porządek nie były jeszcze przywrócone, pomimo energicznych wysileń mera i arcybiskupa katolickiego.

— Rząd Santany który potrafił w Mexyku zniszczyć wszelkie uczucie patrjotyzmu i honoru, bliski jest swojéj ostatniéj godziny. Rewolucja postępuje w ciągłych powodzeniach na północy i zbliska zagraża miastu Matamoras, jedynemu które jeszcze trzyma za dyktatorem. Ten jakby niedość jeszcze mu było obecnych trudności, zerwał stosunki z p. Gadsden, ambasadorem Stanów Zjednoczonych. Wszystko wróży że to nieporozumienie przerodzi się w starcie między dwoma rządami, jeśli można tak tytułować jeszcze administrację Santany. Pan Gadsden zażądał instrukcji od rządu w Washington, a jego przeciwnik wysłał do tego miasta z tytułem ambasadora p. Vidal, męża jego świekry, z którym udała się cała familja. Dzienniki amerykańskie wątpią czy ten nowy dyplomat zostanie przypuszczony do przedstawienia swoich listów wierzytelnych.

Przyczyną zerwania jest opozycja stawiona przez p. Gadsden przeciw wygnaniu dwóch jego współziomków, pana Delgrado, kreola z Hawany, naturalizowanego w Stanach Zjednoczonych, a zbiegłego do Mexyku, drugiego p. Soulé, byłego ambasadora w Madrycie, który niedawno wylądował w Tamaulipas bez charakteru dyplomatycznego, któryby usprawiedliwiał jego podróż. Santana oskarża dwie te osoby że są tajnemi ajentami flibustjerów z New-Orleans i północnéj granicy, którzy przychodzą tajemnie w pomoc stronnictwu powstania.

Temu zarzutowi nie zbywa na pewnym odcieniu prawdopodobieństwa, jeśli nie w tem co osobiście dotyczy pp. Delgrado i Soulé, to przynajmniéj co do żywego pragnienia wielu osób w Stanach Zjednoczonych, korzystania z zawichrzeń, jakie nieszczęśliwy rząd Santany obudził w Mexyku, ku powiększeniu granic Rzeczypospolitéj i wciągnienia do jéj związku Mexyku. Ta myśl nie ukrywa się nawet wcale. Wkrótce przed zerwaniem, biegała wieść, że rząd Stanów Zjednoczonych ma zamiar kupienia półwyspy Yukatan i wysp przyległych przylądkowi Colochi. Miano nawet uczynić pewne kroki w tym duchu. Santana i jego kreatury byliby znaleźli w tem źródła pieniężne, nieodbicie im potrzebne do prowadzenia daléj walki przeciw powstaniu, ale dzienniki Związku bardzo żywo oświadczyły się przeciw téj kombinacji, zwłaszcza dla tego powodu, który czynił ją pożądaną dla Santany. Oświadczyły one bardzo naiwnie, że gdy rewolucja bliską jest zupełnego tryumfu, wydatek na kupno wspomnionych wysp byłby zbytecznym i tylko opóźniłby przyłączenie Mexyku.

Przeczuwając swój bliski upadek, Santana udaje wielkiego liberalistę i człowieka bezinteresownego, znużonego ciężarem władzy. Wiadome są jego propozycje podane radzie stanu i uprzejme, pochlebne odpowiedzi jakie na nie otrzymał. Nowa ustawa układa się obecnie; według jednych, będzie ona ułożona podług dawnych zasad organicznych, według drugich, teraźniejsza ustawa Cesarstwa francuskiego ma jéj za wzór posłużyć.

— Wiadomości z Kalifornji dochodzą do 16 lipca. Kopalnie okazują się obfitszemi niż kiedykolwiek, ale pożary, kradzieże i morderstwa zdarzają się bardzo często. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Sierpnia. Królowa dziś w południe była w pałacu wystawy, poczem udała się do Vincennes. W piątek Jéj Kr. Mość po przeglądzie wojska na polu marsowem, ma zwidzić gmach inwalidów. Mówią że książe Hjeronim wyjechał wcześnie z Paryża, aby uniknąć potrzeby znajdowania się przy tych odwiedzinach królowéj angielskiéj w gmachu, gdzie spoczywają zwłoki więźnia z wyspy św. Heleny.

— Zaprosiny na bal w Wersalu są już rozesłane. Zaproszeni mają przybyć w wielkich mundurach.

— *Moniteur* i inne dzienniki paryskie zawierają obszerne opisy wczorajszego widowiska w teatrze wielkiéj opery.

— Prefekt Sekwany tłómaczy się w nocie zamieszczonéj w *Monitorze*, że wszystkie bilety na bal w pałacu miejskim są już rozdane, że zatem wszelkie przysyłane w tym przedmiocie reklamacje nie będą mogły być uwzględnionemi.

— Sąd w Donai wydał wyrok w sprawie machiny piekielnéj, znalezionéj na kolei północnéj, skazującéj czterech uczestników téj zbrodni na karę ojcobójców. (*Independance Belge.*)

Paryż 24 Sierpnia. Bal wyprawiony dla królowéj Wiktorji przez municypalność paryską, był bardzo świetny. — Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że książe Napoleon i jenerał Canrobert otrzymali wielki krzyż orderu kąpieli. Daléj tenże dziennik donosi, że książe Hjeronim w niedzielę przybędzie do Paryża i złoży swoje uszanowanie Jéj Kr. Mości. (*Neue Pr. Zeit.*).

ODWIEDZINY KRÓLOWEJ ANGIELSKIEJ W PAŁACU WYSTAWY W PARYŻU.

Independance Belge zawiera następującą korrespondencję z Paryża 22 sierpnia:

Dzień dzisiejszy pozostawi długie i nieprzyjemne wspomnienia dla wystawców. Wróciliśmy s ę do tych pięknych dni otwarcia wystawy, w których wystawnicy i publiczność uważani byli jak trzoda na rzeź pędzona. Zawiadomienie porozwieszane wczoraj w gmachu, donosiło wystawnikom, że będą wpuszczani przez drzwi Nr. V i to nie późniéj jak do godziny 10éj. O wpół do dziesiątéj mnóstwo tych panów przybyło do drzwi Nr. V i te znaleźli zamknięte, a straż odsyła ich do drzwi Nr. VI, tam ta sama scena. Wystawnicy wracają do Nr. V, znowu do Nr. VI i ciągle zastają przed sobą drewnianą zaporę. Na tych spacerach czas upływa, godzina 10ta wybiła i strażnicy którzy nie chcieli wpuścić tych panów o godzinie wpół do dziesiątéj, oświadczają, że ponieważ dziesiąta wybiła już, więc nikt wchodzić nie może. Nieukontentowanie objawia się w szemraniach, nareszcie i głośnych wykrzykach, każdy z całego serca klnie administrację. Tymczasem osoby kupujące bilety 25-frankowe na pozostały czas wystawy, wchodzą dumnie przez kołowroty; alej przyjdzie i na nich kolei. Oburzeni wystawnicy krzyczą że oni więcéj zapłacili niż 25 fr. i że bez nich nie byłoby wystawy.

Te krzyki zbudziły nakoniec panów stojących przy jednem oknie w biurze administracji, wkrótce chmara sierżantów miejskich wpadła między wystawników zmuszając ich grubjańsko do wyjścia. Ale ci trzymali

---

zwierzęta niestworzone, jacyś ludzie w kostiumach których świat nie widział, jakieś symbole nie do wytłumaczenia.

Czytałeś tam przekleństwa rzucane na Bibljotekę Warszawską i obrazy popierające też przekleństwa. — Słowem była to dziwna jakaś mieszanina, w któréj trudno było ładu dojść. A jednak w nakreśleniu każdéj z tych figur w samym nawet układzie widniał talent a nawet znajomość sztuki. Nie partacz musiał to wszystko robić, a jednak cóż to był za talent który się marnował na tak bezpożyteczne roboty? — Zdawało się, że pomiędzy tymi ludźmi, zdolności, talent, gienjusz, może to wszystko miało się marnować na drobnostki, na oryginalność, na szaleństwo. Może to inaczéj być nie mogło, może gdyby nie było tego ruchliwego, tego zapalonego życia, nie byłoby i późniejszego ożywienia i ruchu. Ale bacząc na małą ilość tych którzy oparli się próbie i szli daléj, prawdziwie żalėć przychodzi na takie zmarnowanie sił. — Kiedym przypatrywał im się, kiedym rozmyślał nad nimi, zdawało mi się że to musi być nadmiar życia który koniecznie wszelkiemi sposobami chce się na jaw wydobyć. W każdym razie było to życie gorączkowe wysilające do najwyższego stopnia, był to stan nienaturalny, stan przejścia. A że to było prawdziwem przejściem, może stanąć za dowód, iż zaraz po tem i zaczynając od téj daty rozbudził się pewien rodzaj odrodzenia piśmiennictwa w Warszawie. I szło tak coraz daléj we wzastającym postępie. A postęp ten nie poszedł, nie mógł pójść od ludzi skończonych ale od ludzi poczynających, nie od dojrzałego wieku, ale od młodości silnéj wiarą i zapałem, bo wszakżeż Pompejusz już powiedział w starożytności kiedy mu senat tryumfu odmawiał, — że nie zachodzące, ale wschodzące słońce czcić należy.

Podczas kiedym się przypatrywał téj jak ją Jędruś nazywał galerji obrazów, obadwaj poeci wstawali z sienników i ubierali się. Trzeba im przyznać że to strojenie się nie wiele im zabierało czasu.— Grzebień i szczotka były to rzeczy najniepotrzebniejsze zupełnie, zbytkowne sprzęty i gospodarz domu uważałby sobie za uwłóczenie gdyby kto ośmielił się wspomnić o nich w jego obecności. Toż samo trzeba powiedzieć o czyszczeniu rzeczy, Jędruś utrzymywał bowiem, że tym sposobem niszczą się tylko i że najoszczędniéj będą się nosiły, jeżeli się wcale do nich miotełki nie użyje. Podłoga nigdy nie była zamiecioną, a powód tego bardzo jasny, bo na podłodze leżało mnóstwo papierów, na każdym papierku było coś zapisanego, czy notatka czy początek jakiego wiersza, czy szkic lub coś podobnego. Jędruś więc nie chcąc żeby pisma które mogły być kiedyś jeżeli już nie są skarbami nieocenionemi, zarzuciły się gdzieś na śmieciach Teperowskiego pałacu, a w olbrzymim Teperowskim pałacu mnóstwo jest śmieci, nie pozwalał nigdy porządku robić w swoim pokoju.

Gdy już toaleta całkiem prawie ukończoną była, drzwi się otworzyły i wszedł dwunastoletni chłopak, niskiego bardzo na swój wiek wzrostu, rumiany jak aniołek Rubensa, brudny i obdarty jak żebrak Murilla, a na téj młodziutkiéj jego twarzy widać było śmiałość, dowcip, i ten nieokreślony wyraz sprytu który cechuje ulicznika warszawskiego, jeżeli się już uda taki ulicznik, a bardziéj jeszcze papra krakowskiego, których rasa niestety zupełnie prawie już zaginęła. Z niesłychaną zręcznością niósł on na ręku piramidę nader sztucznie ułożoną z dwóch butelek piwa, z ogromnego kawała słoniny, zwanéj w technicznym rzeźnickim języku bokiem, z bochenka chleba i staréj butelki do wpół napełnionéj wódką.

— Jak się masz Gallileuszu, zawołał Jędruś, nader mi przyjemnie cię oglądać, ale ostrzegam cię jednak, że jeżeli drugi raz się tak jak dziś spóźnisz, to pomimo całego szacunku jaki dla ciebie wyznaję, dostaniesz w papę że aż ci rajskie świece zaświecą. Powiedz mi niedołęgo coś robił po drodze.

— Biłem dwóch żydziaków, odpowiedział chłopak wcale widać nieulękniony groźną mową reda-

się dzielnie i nie chcieli ustąpić i nie jeden powtórzył owe słowa Mirabeau z małą odmianą: »Jesteśmy tu z woli naszych wystawionych przedmiotów i nie wyjdziemy nawet przed siłą bagnetów.« Jednakże trzeba było ustąpić, bo dowódca sierżantów miejskich dał im rozkaz *zmuszenia opornych do oddalenia się.* Na szczęście jakiś siwo-włosy jegomość z wielu orderami przystąpił do okna sekretarjatu i rozpoczęła się następująca rozmowa:

Pan. Panowie, trochę cierpliwości, a wejdziecie wszyscy.

Wystawnicy. Tak! zapewnie, właśnie sierżanci wypychają nas.

Pan. Wykonywają polecenie.

Wystawnicy. Żadne polecenie nie może nakazywać grubjaństwa.

Pan (do sierżanta i wystawników). Zaczekajcie panowie, poszukam pana komisarza jeneralnego i nie wątpię, że on każe wpuścić tych panów.

Dowódca sierżantów Nikt tu nie ma nic do rozkazania prócz mnie! Sierżanci wykonajcie polecenie.

Jednakże sierżanci rozsądniejsi niż ich dowódca wahają się, a on odchodzi wołając z gniewem za ujętym panem. „Na drugi raz będziesz pan sam wydawał zlecenia."

Wystawnicy czekają trzy kwandranse ściśnieni przy drzwiach pałacu, nakoniec utworzono szpaler z sierżantów miejskich, otworzono drzwi i wystawnicy wchodzą po jednemu ulegając drobnostkowym sprawdzaniom ich biletów i podpisów. Wchodzą zmęczeni i gniewni, ale weszli przynajmniéj. Ale otóż coś nowego.

Nie można krążyć po całym pałacu, pozostawiono wolnem jedyne przejście wzdłuż północnego muru. Reszta zabarykadowana sznurem bronionym przez sierżantów miejskich. Przy każdem miejscu sznur i trzech sierżantów. Wezwano wystawników, aby każdy był przy swojéj szafie; dla udzielenia żądanych objaśnień, a nie puszczają ich w żaden sposób do tych szaf. Osoby które zapłaciły 25 franków aby zobaczyć królowę angielską nie są szczęśliwszemi, kazano im wejść na galerję. Tu nie ma ani sznurów, ani sierżantów, można się przechadzać dowolnie, widać zatem, że Królowa tym razem nie będzie zwidzała galerji.

Przedano przeszło 2,000 biletów 25 frankowych; i osoby które je kupiły, miały przyjemność przypatrywać się z galerji wierzchniemu pokryciu parasolki, którą królowa trzymała otwartą prawie przez cały czas wizyty. Kilka tylko dam należących do dyplomacji, członkowie komisji przysięgłych, komisarze zagraniczni i kilka znakomitych osób, mieli pozwolenie ugrupowania się w około fontanny, ale za zbliżeniem się Jéj Kr. Mości, sierżanci odpechnęli ich w sposób niegodny. Kilka dam angielskich objawiło głośno swoje oburzenie, że ci ludzie śmieli dotknąć ich rękami, aby je usunąć, i damy te miały najzupełniejszą słuszność. Ta uporczywa służba policyjna wykonywana była przez 1200 sierżantów miejskich, nie licząc straży. O godzinie w pół do 10éj muzyka pułku gwardji zagrała *God save the Queen* dając znać o przybyciu królewskich gości. Cesarz szedł najprzód prowadząc Królowę i książę Napoleon postępował obok. O kilka kroków szedł książę Albert, prowadząc swoją córkę młodę księżniczkę, która jest bardzo podobna do królowéj Wiktorji, w epoce jéj koronacji. Książę Walji z drugiéj strony prowadził się z księciem Albertem. Za niemi szło kilku znakomitych urzędników dworu i wystawy, tudzież damy honorowe.

Królowa bardzo prędko przechodziła koło rozmaitych przedmiotów, zastanawiając się nieco tu i owdzie, ale i tak po przeszło godzinnéj przechadzce uczuła się zmęczoną i coraz bardziéj przyśpieszała przegląd. O drugiéj godzinie wizyta skończyła się. Jak tylko Królowa przeszła z głównego gmachu do annexu, otworzono tamten dla publiczności, a zamknięto ten ostatni, wystawnicy i właściciele biletów 25 fr. wymęczeni i wygłodzeni od godziny dziewiątéj, przedewszystkiem rzucili się do bufetów.

Jutro sam tylko książę Albert zwidzi wystawę, a po jutrze Królowa ma przybyć do pałacu przemysłu o godzinie 3éj po południu. (*Ind. Belge*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 18 Sierpnia. Stronnictwo ultra-progresistów i demokratów wydało gwałtowną odezwę do milicji narodowéj i rozrzuciło jéj kilkadziesiąt tysięcy exemplarzy. W odezwie téj stronnictwo exaltowane wylewa całą swoję nienawiść przeciw marszałkowi O'Donnell, którego ogłasza za zdrajcę.

— Listy z San Sebastian, San Juan de Luz i Biaritz donoszą, że cholera wybuchła w tych miejscach z gwałtownością. Rodziny chcące opuścić miejsca dotknięte cholerą, zmuszone są oddalać się pieszo, gdyż niepodobna dostać ani powozów ani koni. (*Independance Belge*).

H O L L A N D J A.

Haga 21 Sierpnia. Postanowienie królewskie naznacza dzień 23 b. m. na zamknięcie posiedzeń stanów jeneralnych. Minister spraw wewnętrznych dopełni téj ceremonji i odczyta stosowną mowę. (*Neue Preussische Zeitung*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Dziennik bruxelski *L'Etoile* ogłasza następujący list z obozu pod Sebastopolem 24 lipca:

Większa część naszych nowych baterji postępuje szybko. Rossjanie starają się uszkodzić je pierwéj nim będą skończone. Inne jeszcze są dla nich ukryte i nie pokażą się aż dopiero do działania szczególnie przeciw flocie. Jeśli niepotrafimy zniszczyć ją, należy przynajmniéj starać się paraliżować jéj działanie. To będzie główne zadanie baterji wzniesionej na cyplu Carenage niedaleko dawnego mostu, po lewéj stronie naszych szańców Lavarende, na pochyłości idącéj od baterji Selengińskiéj ku morzu. W téj baterji znajdować się będzie 60 dział, z których 50 a la Paixhans kalibru 30, 50 i 80 fun. i 10 moździerzy, będzie więc ona strzelała wprost i przez elewacje, kiedy tymczasem baterje wąwozu Korabelnaja nie mając dostatecznego widoku przed sobą muszą tylko używać ognia elewacyjnego.

Ta baterja Karenażu wzbudza obawy jak to powiedzieliśmy w pierwszym początku jéj budowy. Starano się ją jednak tak osłonić aby mogła oprzéć się wszelkim możliwym wypadkom. Wzięto marynarkę w kontrybucję; wszelkie drzewo jakiego można było dostać użyte zostało do blindażów; belki, maszty zapasowe, niczego nie oszczędzono; niektóre sztuki mają metr w kwadrat, to wszystko przysypano ziemią i odarniowano. Nigdy nie zbudowano jeszcze podobnéj baterji, a jednak obawiają się o nią i nie w tem dziwnego, jeśli spojrzymy na przeciwny brzeg przystani gdzie Rossjanie mają blisko 150 dział, których wszystkich ogień skupiony jest na tę baterję. Ale nie przestają oni na tem i stawiają jeszcze nowe. Nic więcej zatrważającego jak ta panorama północnego brzegu.

Armja nudzi się. Kiedyż będziemy atakowali? Jesteśmy gotowi, ale Anglicy jeszcze nie. Ale oprócz opóźnień naszych sprzymierzeńców zdaje się, że i telegraf miesza się nieco do kierunku tych rzeczy i niektórzy mówią nawet, że za nadto się miesza, co przeszkadza dalszemu prowadzeniu interesów. Jenerał Pellisier u którego otwartość jest jednym z najdroższych jego przymiotów nie tai się ze skargami na różność rozkazów jakie otrzymuje i na zbyt częste mięszanie się poleceń z Paryża w szczegóły oblężenia, którego odpowiedzialność na nim samym tylko ciąży.

Oczekując ataku co chwila mamy alarmy. W nocy szczególnie są one częste. Niech tylko jakiemu żołnierzowi zdaje się, że widzi w oddaleniu ruch jakiego cienia, zaraz strzela i cały korpus słuchaczy zrywa się na nogi. Strzelają, odpowiadają z tego samego tonu, artylerja wdaje się, i za godzinę, czasem później, ogień ustaje tak jak się rozwinął, to jest bez powodu. W nocy z 22 na 23 bez żadnéj innéj przyczyny prócz strzału karabinowego może nie zupełnie przypadkowego, sypano z obu stron straszliwą kanonadę przez trzy kwadranse.

Korpus nad rzeką Czarną ciągle pozostaje w spokojności i spoczynku.

— Piszą z Londynu 2 sierpnia do *Gazety Augsburgskiej:*

Następujące doniesienia okazują jak bardzo mylono się powątpiewając o doskonałym użytku jaki będzie uczyniony w Turcji z funduszów nowej pożyczki. List z Konstantynopola donosi, że Padyszach zarządził obstalunki podarunków przeznaczonych dla królowej Wiktorji, Cesarzowej francuskiej, Cesarza, Króla sardyńskiego i księcia Alberta za dwa miljony fr. Damy otrzymają piękne klejnoty, a panowie siodła wysadzane drogiemi kamieniami.

— Flota wojenna turecka cała zmienia się w statki transportowe, ponieważ ten rodzaj służby nateraz zdaje się być najpotrzebniejszym. Same tylko paropływy zostaną uzbrojone, są one obecnie wszystkie na morzu Czarnem, wyjąwszy *Techrefie, Peiki* i *Bassau*, tudzież jednéj fregaty egipskiej, jednéj tunetańskiéj i dwóch korwet.

— Piszą z Galaczu do *Zeit* pod dniem 1 sierpnia, że ruch w wojsku tureckiem przedstawia obecnie bardzo mało działalności, tak, że wyprawa do Bessarabji chociażby nawet myśl jéj dotąd istniała, nie mogłaby przyjść do skutku chyba za kilka miesięcy. Cała militarna działalność Turków ogranicza się na mniéj lub więcej silnem fortyfikowaniu punktów strategicznych na prawym brzegu Dunaju, tudzież na nauce rekrutów, którzy przybywają tu codzień. Izmail-pasza ciągle dzieli swój pobyt między Szumlę i Sylistrję, odwidzając to jednę to drugą z tych twierdz.

---

ktora, i zaczął powoli i z ostrożnością rozpakowywać na stół cały swój ładunek.

— Źle bardzo robisz o młoda ozdobo nasza,— rzekł Leon śliniąc dłonie i gładząc niemi włosy przed jakąś skorupą lustra, która niewiadomo skąd zabłąkała się tam, na wielkie umartwienie Jędrusia, który sobie codziennie stłuc ją przyobiecywał. Źle bardzo postępujesz. Każdy młody hebrejczyk jest tobie równym w obliczu ludzkości, nie trzeba upokarzać ludzi innych wyznań, a ty nazbyt wysoko stoisz w wykształceniu żebyś nie miał być stronnikiem i przyjacielem tolerancji. Racz zachować w pamięci te słowa które mi dyktuje przyjaźń i szacunek dla ciebie.

— Przyszły współpracowniku nasz, rzekł Jędruś odwracając się do mnie, zapewne zechcesz zabrać znajomość z Gallileuszem, który jest najgłówniejszą ozdobą naszéj redakcji. Prezentuję ci więc go. To jest człowiek co słońce wynalazł. Wszakże ty wynalazłeś słońce, zapytał tonem poważnym chłopca, który już skończył swoje ustawianie na stole.

Chłopak wyprostował się jak żołnierz, ręce opadły mu po bokach, brodę podniósł, nogę jedną wystawił wprzód i rzekł:

— Wynalazłem.

— Czy piłeś dziś wódkę?

— Piłem, ale bardzo mało.

— No kiedy piłeś, to odpowiesz mi na kilka pytań które ci zadam dla nauki i zdziwienia tego pana, co takie chce być poetą i może ci kiedyś będzie wódki kupował.

I zaczął zadawać chłopcu następujące pytania, na które tenże odpowiadał z wszelką pewnością siebie i stanowczym tonem.

— Kto był Gallileusz?

— Szewc.

— Jakich skór najwięcéj używał?

— Warszawskiego wyrobu.

— Co on wynalazł?

— Że słońce świeci.

— Jakim sposobem to wynalazł?

— Bo się słońcu przypatrzył z bliska.

— A to jak?

— Uważał że zwykle słońce spać się kładzie do Wisły i z Wisły wstaje. Więc raz kiedy poszło się na noc kąpać do rzeki, Gallileusz podkradł się na brzeg. A że wtenczas nie było łazienek ani galarów i słońce całe swoje ubranie na brzegu zostawiło, Gallileusz zabrał mu i surdut i buty i kamizelkę i kołnierzyk i kapelusz, słowem wszystko, tak, że słońce zostało się w Wiśle nagiuteńkie jak je Pan Bóg stworzył. Jak przyszło rano słońce do rzeczy żeby wstać a tu rzeczy nie ma. Wstydało się więc wstać w takim stanie, i tym sposobem w rzece je ułapił.

— Bardzo dobrze. A z kim żył najwięcéj ten Gallileusz.

— Z Napoljonem.

— Kto był Napoljon?

— Aptekarczyk.

— Co on wynalazł?

— Nowy sposób robienia szarego mydła.

— Czy długo żył w przyjaźni z Gallileuszem?

— Długo, ale raz przyszedł od niego rubla pożyczyć. Gallileusz powiedział, że nie ma, bo był bardzo skąpy. Napoljon więc mu powiedział: „Kiedyś taki dureń i nie chcesz pożyczyć takiemu przyjacielowi jak ja, to ja z tobą żyć więcéj nie będę." I poszedł i nie wrócił już nigdy.

— Dla czego?

— Bo się powiesił, a Gallileusz dostał żółtaczki i umarł także.

— Jakiż z tego sens moralny?

— Że kto rano wstaje temu Pan Bóg daje.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— Piszą z nad Dunaju do *Zeit*, że Albanja okropnie zniszczoną jest przez rozmaite choroby. Cholera, ospa, odra, karbunkuł, panują tam jednocześnie i na wszystkich punktach. Wiedząc, że tam zupełnie zbywa na doktorach i wszelkich środkach ostrożności, łatwo wystawić sobie można zniszczenia jakie tam czynić muszą te straszliwe zarazy. A ponieważ handel rozmaitych przedmiotów pochodzących z tych okolic prowadzony przez Skutari nie ustał ani na chwilę, obawiać się należy, że to miasto i tak zawsze brudne, łatwo może stać się ogniskiem rozmaitych chorób.

— Piszą z nad morza Czarnego do *Fremdenblat*, że Omer-pasza wydał rozkaz do armji tureckiéj, aby była gotową do marszu. Niewiadomo jeszcze czy serdar posunie się nad rzekę Czarną, czy przedsięweźmie co w Eupatorji lub czy uda się do Azji mniejszej.

— Otrzymano tu z Krymu doniesienie, że trzydzieści statków naładowanych wojskiem opuściło zatokę Kamiesz udając się na brzeg azjatycki.

— Piszą z Warny do *Gazety Szlązkiej*, że stosunki jenerała Pellisier z innemi dowódcami, nie są bynajmniej uprzejme ani serdeczne, w skutku rubasznego charakteru i obejścia dowódcy francuskiego. Zapewniają nawet, że ta rubaszność wywołała pewne manifestacje między wojskiem. W czasie inspekcji odbytej przez naczelnego wodza, okrzyki *wiwat Canrobert*, kilkakrotnie dały się słyszeć z zapałem w szeregach żołnierzy.

— Według raportów doktora Hall, naczelnego inspektora szpitali angielskich, stan zdrowia armji w Krymie polepsza się stopniowo. Chociaż liczba rannych przywiezionych w ciągu zeszłego tygodnia z przykopów była daleko mniejsza, za to liczba przypadków śmierci zmniejszyła się bardzo, co dowodzi, że rany były nie tak ciężkie i stan zdrowia żołnierzy silniejszy.

— Zdaje się, że wyprawa na morze Zgniłe ma inne przeznaczenie niż poprzednio mniemano. Nie ma ona atakować wielki most Jeniczi, tylko zniszczyć most łączący Krym z półwyspem Czugart.

(*Journal de St. Petersbourg*).

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

III.

Bo niema na ziemi i w niebie
Ludzka i aniołów mowa
Dwuch słów, nad te dwa słowa
— Kocham ciebie.

I. J. Kraszewski.

Morze..! O! patrzcie nań duszą! Tu poeta i malarz, wzniosłem zieją tchnieniem. Milczący, nieruchomi, w zachwyceniu, poją się uroczystą ciszą olbrzyma, lub rzucają mu się na piers, nie pomni o sobie, gdy ta buja rozigrana duchem jakiejś namiętności. Mniejsza im o to czy powrócą żywi, byle widzić, byle schwycić i przejąć się obrazem żywiołu w gwałtownych jego miotaniach.

Nie miała Marynia dostatecznie przysposobionych wyobrażeń do tak dotykalnéj dla oka nieskończoności. Wie ona że w Zenicie, błękitny przestwor nad nami, nazwany niebem, nie da się wymierzyć ani rozumem. ani pojęciem człowieka. Lecz ułuda w pogodny wieczór bez chmury, naznacza jakoby niebu pewną granice w księżycu i gwiazdach, które z lat dziecinnych przywykliśmy widzieć jakoby ozdobę zakończonego sklepienia. Tu granic oko jéj nie widzi. Budzą się nieznane jéj dotąd marzenia. Rozhukane fale, biją nadbrzeżną skałę, a ona z poezją w duszy, słucha ich mowy, i czuje tę dostrzeżoną przez Hugona harmonią, którą on porównywa do harfy Syońskiéj. Zda się jéj, że istotnie hymn to jest święty ku czci i uwielbieniu Boga, ku złożeniu hołdu piękności stworzenia. Myśl jéj wzlata i po za szranki ziemskich rzeczywistości puszcza się na obłęd, aż unużona, jakby dla wytchnienia wiedzie oczy jéj ku niebu, gdzie szuka podpory. I tu słodka, tu najrozumniejsza budzi się modlitwa czystej, niewinnéj istoty, co w pokorze, uznaje nicość swoję, a przecież dumna jest uczuciem co ją aż z Bogiem jednoczy.

Raz na świetnym wieczorze u księcia Włodzimierza gdzie dobór Odeskich gości zabłysnął, wśród wrzawy, pląsów i zgiełku młodzieży, Marynia po przetańczonym mazurze, usiadłszy przy matce:

— Mamo kochana,— szepce jéj: —błagam o jednę łaskę, oto jutro rano, przed zwyczajnym w kościele nabożeństwem, bądźmy w przódy na futorze Renego!

Spojrzała matka surowo, zaledwie uszom dowierza, zdało się jéj że będzie to umówiona z kim chwilka widzenia się.

— Cóż u ciebie nad Boga?

— Właśnie że nic nad niego, że przejmowanie się jego potęgą, sposobi mię do rzewnej modlitwy, chcę rzucić okiem na morze wprzód nim wejdzie do kościoła.

Usmiechnęła się matka: —Zabawna jesteś dziewczyna! Czy chciałabyś znaleść tam jakie towarzystwo?

— O nie, nie! Z mamą jedynie radabym chwilkę tam popatrzeć i podumać,

— Skąd że ci ta myśl tu przyszła, gdzie wszyscy tak ochoczo bawią się, gdzie sama ledwie oddychasz zmordowana tańcem?

— Ach! mamo, bo tu, mimo grzeczności jakich nasłuchałam się, ci ludzie, nic mi nie wrażają, i stąd przypomniałem sobie że tam, głos natury ku Bogu nas wznosi:

— Moja luba! Ja ciebie rozumiem i cieszę się twoją myślą. Ale pomnij, że świat ma swoje prawidła, podzielił czas, pokawałkował go, chwilkę naznaczył na wszystko, a surowy, szczególniéj w mieście, nie przebacza zboczeniu od powszechnie przyjętych zwyczajów. Stąd wypada trzymać się drogi ubitéj przez ludzi, aby ktoś nie szepnął na oryginalność, z czego wyniknie szyderstwo,

— Prawda, prawda mamo, dziękuję za te uwagę. Boję się być wyśmianą. Ci co przy pląsach, są tu dla nas grzeczni, może czyhają aby schwycić jaką bądź, choćby urojoną śmieszność, aby później kosztem naszym ubawić czasem śpiące towarzystwo wieczorne, jak to zrobił nie dawno, ów pan dowcipny w domu pani jenerałowéj M. Ale czy wie mama, co nazajutrz przy ostatniéj jego wizycie pożegnalnéj, gdy miał wyjeżdżać do Odesy, powiedziała mu poczciwa jenerałowa? Oto gdy on w rękę całując, prawi jéj grzeczności, ta z uśmiechem: — Je me rends à votre oubli. — Patrzy zdziwiony w jéj oczy, miesza się cokolwiek, a ta jaśniéj jeszcze daje mu poznać ohydne jego powołanie: —Alboż mię— rzekła —co innego czekać może z ust pana jak to co doznali ci wszyscy, których dowcipnem szarpaniem zaczyłeś nas bawić?— Opowiadała to dzisiaj tu przy herbatnim stole, dość głośno przed swoją znajomą, —ta pani, widzi ją mama? co duże ma perły.— Ja posłyszawszy to, pomyślałam sobie, że jakby za wolą Boga, jest pewna szalka do wymiaru odwetów pomiędzy ludźmi, dowcipniś ani się spostrzega, że z kolei będzie wyszydzonym.

Marszałkowa zabrała z niektóremi damami dalszych od siebie okolic znajomość. Z pomiedzy takich pani hrabina S, wśród owego wieczora u księcia, usiadłszy przy marszałkowej zapytała:

— Czy córka pani, pierwszy raz jest w Odesie?

— Obie po raz pierwszy tu jesteśmy. Moja Marynia nacieszyć się nie może okazałością morza.

— A moja Herminka przeciwnie, ucieka od niego, ta niezmierzona wielkość razi ją. Stąd dziś żwawa była dyskusja ze świeżo tu przybyłym z Berlina panem Wacławem Radnowiczem, który utrzymuje, że nad brzegiem morza, zdaje mu się że jest bliżéj Boga. Śmieliśmy się z tych uniesień młodego człowieka, który obok tego, pięknie jest wychowany, mówią że bogaty, a zaprzeczyć nie można iż bardzo jest przystojny.

— Znamy się dobrze z nim od lat jego dziecinnych rzecze Marszałkowa, —jest to nasz sąsiad nabliższy, rok temu ojca utracił, przez lat kilka za granicą kończył nauki. Możebym dziś nie poznała go. Przecież wątpię, aby wśród nieznanych tu dla mnie, był wtym salonie.

— Mówił nam dziś właśnie, że pomimo odebranéj inwitacji, nie będzie na tym wieczorze, po pierwszéj kąpieli, trochę nie domaga. Winniśmy znajomość z nim nazajutrz po jego przybyciu, jednemu z moich sąsiadów co był jego towarzyszem szkólnym.

Marynia przy matce z drugiéj strony, wszystko to słyszy. Ciekawa jest widzić pana Wacława, z którym jeszcze dziećmi się znali. Ostatni raz widziała go mając lat siedm, gdy on miał dwanaście. W tych latach oddany do szkół, już więcéj nie bywał w sąsiedztwie. Dziś upodobanie jego w obszarach morza, ocknęło w niéj dziecinne z nim stosunki.

Nazajutrz, wśród spaceru, pani marszałkowa z córką, w towarzystwie kilku osób, zbliżyły się do posągu Riszeliego, skąd wielkich rozmiarów kamienne schody prowadzą na brzeg morza. Zatrzymano się chwilkę, aby rzucić okiem na wspaniały widok. Marja z utkwionemi w morze oczyma, wsparła się o balustradę posągu, nie wiedząc bynajmiéj że tam stanowi jakoby pomocniczy, ku ozdobie pomnika, gieniusz zadumanéj piękności. Napływa młodzież, znajomi i nieznani, a wszyscy zda się szanują świętość głębokich jéj marzeń. Pan Wacław, przybyły tam z innymi, widzi ją, i widzi w niéj typ własnych urojeń młodzieńczych. Bada, dowiaduje się z boku, że to jest owa mała Marynia, z którą dziecinne niegdyś przeigrał lata. Zbliża się do pani marszałkowéj, daje się poznać, wita jako znajomy z lat dawnych, a po kilku wyrazach grzeczności, zwraca się ku jéj córki. Ta niepoznaje go.

— Rad jestem temu, rzecze jéj uśmiechając się, bo z rysami méj twarzy; mogły zaginąć w pamięci pani, wszelkie dziecinne figle a nie raz może i niedorzeczności dokuczliwego dla niej Wacławka.

— A!.. przepraszam pana! nigdym sobie nie wyobrażała aby można tak się zmienić od owych czasów. Ja pomnę pana, jakim byłes niegdyś.

I z lekkim na ustach uśmiechem, męczyła jeden ze swoich loków, zwolna wijąc go w palcach, ku pokryciu o ile można nie spodzianego rumieńca.

Odtąd pan Wacław, nie odstępnym był towarzyszem dam naszych. Nie długo pomiędzy nim a Marją utaić się mogła styczność jednakich wrażeń na widok morza który obojga zachwycał. Jej piękność, owiana powabem lat szesnastu, przemagający w niej wyraz dobroci, a rozsądek właściwy latom poważniejszym, silnie zajęły młodzieńca. Już owa toż samość rojących się myśli nad morzem, ośmiela go do marzeń o szczęściu, bo jakże oprzeć się tej myśli, że dwie dusze, skupione w jednym promieniu, wspólnem tleć powinny życiem? starzec co umie rzetelnie obliczać się z losem, ile był mu winien, a ile doznał zawodu, podobnie z lat młodzieńczych oparte marzenia, jeśli je zachował w pamięci, nazywa lubą sercu rzeczywistością, i nie złorzeczy zwodnéj ułudzie, ale dziękuje Bogu za chwilę i takiego raju.

Ileż nawijało się im wspomnień o dziecinnych igraszkach i swawoli. Marszałkowa rada była podzielać, a niekiedy podsycać pamiątki z lat upłynionych.

W dni kilka po przybyciu do Odesy Wacława, po jego codziennych wizytach, Marja wyczerpując z pamięci rozmaite w ich okolicy zdarzenia, pomiędzy ważniejszemi, nie omieszkała opowiedzieć, co spotkało Janka, który niegdyś na ręku ją nosił, o jego narzeczonej, a biednéj dziś Marcie. Umiała treściwie zebrać obronę winowajcy i jakoby słusznie jego oburzenie za związek z musu Marty za Stepanem, zemstę Janka wywartą przez okropny pożar i nie obliczoną u jéj ojca szkodę, niezachwianą miłość Stepana dla obojętnej jego żony, niezgodnego małżeństwa ciężkie udręczenia, dobroć tego męża i śmierć osłodzoną chwilką przekonania, że Marta umiała go przecież ocenić, nakoniec wyrzuty sumienia téj kobiety dziś pokutującéj. Wszystko to w jéj opowiadaniu, tak rzewną barwę przybierało, że litość przelała się w usposobioną po temu duszę Wacława, łzę poczuł w swych oczach, odwrócił je, aby ukryć tę winę męzkiego serca.

Po chwili Marja dodała. —Janek co roił sobie szczęście w zagrodzie domowéj, co niegdyś z lat chłopięcych, pieszczony przez mojego ojca, patrzał późniéj na pierwsze nie pewne kroki w niemowlęctwie mojem, i cieszył sie niemi, staje mi niekiedy w myśli wtrącony żywcem w grobowe kopalnie, gdzie dogorywa w kajdanach, za zbrodnie do których rozpacz go przywiodła a jego Marta o żebranym chlebie, przejednywa gniew Boga za winy względem najlepszego wprawdzie męża, lecz nie dla niéj co wierną była tamtemu. Bóg inaczéj sądzić musi przestępstwa podniecone najdotkliwszym ciosem. O! i ojciec mój, którego znam dobroć, pewnie dziś wszystkoby mu przebaczył. Ale jakiż traf nadzwyczajny, mógłby jeszcze połączyć tych dwoje tak udręczonych ludzi? Gdyby to mogło nastąpić, jakżebym była szczęśliwą. (*d. c. n.*)

Skład machin rolniczych

M. LEWIŃSKIEGO

W WŁOCŁAWKU

aopatrzony został w znaczny zapas *Młocarń* różnego rozmiaru i różnych machin rolniczych, któremi się WW. PP. obywatelom ziemskim poleca.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Domański Edm. ob. z Zalesia. — *H. Krak.* Grodzińscy Wład. i Leon ob z Dębowéj góry.— *H. Angiel.* Siemiątkowski Włodzim. ob. z gubernji Wołyńskiéj. — H. *Gerl.* Zajączkowski Fran. ob. z Małęczyna.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bieliński Kazim. ob. do Skotnik, Czarnecki Roman ob. do Boisk, Manowski Jan ob. do Pszczonki, Zabłocki Maksymiljan ob. do Jakubowa.

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Mąż na wsi.*

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 [28] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.